

## Adam Komorowski Niektórzy lubią literaturę polską

*Nie potrzeba nam innych światów. Potrzeba nam luster.*  
Stanisław Lem, *Solaris*

W recepcji literatur peryferyjnych mamy do czynienia z odkształceniem perspektywy. Jest tak, jakby głównym problemem literatury polskiej była Polska i Polacy, żydowskiej Żydzi, a czeskiej Czesi. Człowiek, metafizyka, estetyka czy stosunek do transcendencji pozostają domeną klasyki, dla człowieka Zachodu głównie greckiej, i literatur wiodących. Do niedawna była nią literatura francuska, dziś jest to powstająca w języku angielskim. Można powiedzieć, że odmienność perspektyw stanowi o peryferyjności. Dzisiaj literatura polska jest peryferyjna nie tylko jak np. szwedzka, ale także jak niemiecka czy rosyjska.

Problemy bohatera literatur wiodących są problemami ogólnoludzkimi. To, że Edyp jest starożytnym Grekiem, nie ma znaczenia, podobnie jak nieistotne jest, że Hamletowi zostało przypisane bycie Duńczykiem, a pani Bovary jest Francuzką. Natomiast w przypadku literatur peryferyjnych jest znaczące, że Baryka jest Polakiem, Tewje Żydem, a Szwejk Czechem. Nie dość tego, bracia Karamazow są i muszą pozostać Rosjanami, a Faust Niemcem.

Peryferyjność jest – jako los – udziałem większości literatur narodowych i nie powinna być powodem kompleksu niższości. Udział konkretnych literatur narodowych w kanonie literatury światowej jest różny. Włosi zapewnili sobie nieusuwalną obecność dzięki *Boskiej komedii* Dantego, Hiszpanie dzięki *Don Kichotowi*. Obecność w niej literatur rosyjskiej czy niemieckiej jest pełniejsza aniżeli polskiej. Ale Rosjanie, podobnie jak my w przypadku *Pana Tadeusza*, nie wiele mogą poradzić na fakt, że *Eugeniusz Oniegin* to nie *Preludium* Williama Wordswortha. Dziś światowość literatury tworzonej w języku angielskim jest bezdyskusyjna, ponieważ to angielski, a nie niemiecki, rosyjski, polski czy hebrajski jest językiem światowym. Hegemonia angielskiego powoduje przegrupowania w kanonie. Sto lat temu należało znać dawnych poetów francuskich, dziś wypada mieć pojęcie o angielskiej poezji metafizycznej. Udział i obecność literatur narodowych w literaturze światowej ulega stopniowaniu i podlega konkurencji. Funkcjonujące w wielu krajach programy wspierania przekładów na języki obce są tego przykładem. Osobiście uważam, że od drugiej połowy XX wieku pozycja literatury polskiej ulega wzmocnieniu. Teksty zebrane w *Światowej historii literatury polskiej* to potwierdzają.

Dzieła literatury polskiej, choć wszyscy byśmy sobie tego życzyli, nie należą do kanonu lektur obowiązkowych kulturalnego człowieka Zachodu. Ich

nieznajomość, podobnie jak dzieł np. literatury portugalskiej, nikogo nie dyskwalifikuje. Anglik, Amerykanin, Niemiec czy Francuz lub Litwin musi przynajmniej udawać, że ma jakieś pojęcie o *Iliadzie*, *Boskiej komedii*, *Don Kichocie*, *Hamlecie*, *Pani Bovary* czy *Ziemi jałowej*. O *Dobrym wojaku Szwejku* czy *Przedwiośniu* może nie mieć pojęcia i zazwyczaj nie ma.

Należący do wspólnoty kultury wiodącej mają złudne poczucie doświadczenia pełni, są światowi niejako z definicji. Ten pozór pełni może niekiedy prowadzić do kulturowego solipsyzmu, złudzenia całkowitej kulturowej samowystarczalności i gwarantowanej wyższości, co może skutkować utratą atrakcyjności. Tak jest w przypadku współczesnej literatury francuskiej. Dla Polaka, Szweda czy Niemca pojęcie literatura światowa ma o wiele szerszy zakres aniżeli dla Anglosasa czy Francuza. 'Znamy i czytamy więcej dzieł literatur peryferyjnych aniżeli czytelnicy należący do kultury wiodącej. Nie czytamy tylko „swoich” pisarzy. Nasza sytuacja jest odmienna aniżeli czytelnika anglosaskiego. Amerykanin czyta głównie Amerykanów, czytelnik polski czy szwedzki czyta więcej pisarzy „obcych” aniżeli „swoich”. Paradoks polega na tym, że czytelnik polski czy szwedzki jest bardziej „światowy” aniżeli Amerykanin czy Anglik. Literatury peryferyjne pozostają otwarte na nieustający dialog z innymi, który teoretycy literatur wiodących sprowadzają do wpływu kulturowego centrum na peryferie. Literacka komparatystyka dopiero w ostatnich latach przestaje sprowadzać się do wpływologii centrum na peryferie.

Dzieła literatur peryferyjnych to, z perspektywy kanonu Zachodu, lektury nadobowiązkowe. Taką lekturą jest zarówno *Czarodziejska góra*, jak i *Nienasycenie*. Nadobowiązkowość powoduje, że dzieła pisarzy literatur peryferyjnych, takich jak polska czy np. czeska, czytane są nieco inaczej od literatur wiodących. Nie jest to lektura zadana, którą powinniśmy koniecznie wpisać do *curriculum*, by potwierdzić przynależność do kultury Zachodu czy kultury światowej. Lektura dzieł literatur peryferyjnych obdarzona jest cechą bezinteresowności i intymności. W recepcji literatur peryferyjnych zdarzają się mody (np. na literaturę skandynawską na przełomie XIX i XX wieku czy latynoamerykańską w latach siedemdziesiątych zeszłego wieku), ale mają one charakter przejściowy i nie podważają pozycji literatur hegemonicznych (w naszych czasach jednej, anglosaskiej). Polak sięgający po dzieło pisarza np. węgierskiego, choćby Sándora Máraiego, może sobie przypisać rolę odkrywcy, której w przypadku choćby Williama Faulknera był pozbawiony. Portugalczyk Virgilio Ferreira jest bardziej mój aniżeli Jean-Paul Sartre. Doceniając Ferreirę w Polsce, dopisuję się do mniejszości, podobnie jak Stanley Bill czytający i piszący o Brunonie Schulzu w Cambridge.

Bezinteresowność, poczucie bycia odkrywcą, intymność i prywatność lektury obdarzają teksty piszących o dziełach literatur peryferyjnych aurą, której trudno szukać u piszących o literaturze wiodącej. Jest to przemożna chęć dzielenia się, a nie potwierdzenia światowych kompetencji. Bycie polonistą gdzieś poza Polską nie jest zadaniem łatwym, podobnie jak w Polsce bycie bohemistą czy japonistą. Jest zawsze wyborem bycia w mniejszości pozbawionej awantazy anglistów. Może się to nam nie podobać, ale świat nie czeka na pragnących mu

opowiadać o spotkaniach z literaturą polską czy skandynawską. A jednak tacy są. W przypadku literatury polskiej jest to grono wcale liczne, czego dowodem jest *Światowa historia literatury polskiej. Interpretacje* (Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2020, s. 680).

We wstępie do *Światowej historii literatury polskiej* jej redaktorzy (Magdalena Popiel, Tomasz Bilczewski i Stanley Bill) piszą: „światowość proponowanego tu spojrzenia wynika z próby wyjścia poza granice oglądu uwarunkowanego wyłącznie lokalnie poprzez oddanie głosu przedstawicielom różnych języków, geografii i wspólnot wyobrażonych”. Redaktorzy, nie trzymając się tego programu konsekwentnie, włączyli do tomu teksty badaczy literatury polskiej, wykładających literaturę polską na zagranicznych uniwersytetach (Henryk Siewierski, Michał Mrugalski, Michał Paweł Markowski, Leonard Neuger), którzy nie dochodzili do niej z zewnątrz. Dla nich literatura polska nie była wyborem i punktem dochodzenia, ale miejscem wyjścia. Tym, co odróżnia ich od lokalnych polskich badaczy, jest to, że o literaturze polskiej opowiadają w innych krajach studentom innych „języków i wspólnot wyobrażonych”. Czynią wiele dla promocji literatury polskiej w krajach, w których pracują, ale nie można o nich powiedzieć, że są cudzoziemcami, którzy wybrali literaturę polską, dochodząc do niej z odmiennych tradycji, filtrując ją przez inne kody kulturowe.

Perspektywa oglądu literatury polskiej Giovanny Tomassucci jest inna aniżeli Markowskiego. W przypadku działających w innych krajach badaczy polskich wizja światowości literatury polskiej nie spełnia kryteriów, z pomocą których redaktorzy tomu ową światowość definiują. Ich teksty są ciekawe, niekiedy jak w przypadku eseju Neugera o *Myślach nieuczesanych* Stanisława Jerzego Leca, odkrywcze. Pojawiające się w tym tekście określenie „pisarz suplementarny w światowym obiegu” otwiera interesujące pole badań komparatystycznych. Nie kwestionując wartości zamieszczonych w książce tekstów Polaków, będą od nich abstrahował dlatego, że teksty te, w odróżnieniu od tekstów cudzoziemców, zostały napisane po polsku i nie musiały, przed włączeniem do *Światowej historii...*, zostać przetłumaczone.

Historię literatury polskiej otwiera szkic Emiliano Ranocchiego *W poszukiwaniu źródeł: „Bogurodzica”* i zamyka tekst Clare Cavanagh *Spróbuj opiewać okaleczony świat. Adam Zagajewski i poezja 11 września*. Dodatkowo, jako rodzaj suplementu, dołączono refleksje tłumaczki Jennifer Croft *Mikrosuspens i pragnienie czytania dalej. Tłumacząc „Księgi Jakubowe” Olgi Tokarczuk* i apologetyczny esej historyka Normana Daviesa *Literatura polska – ulica szeroka jak świat*. Ład chronologiczny został odkształcony. Dziełom powstałym w XX i XXI wieku poświęcono ponad połowę książki. Nie mogło być inaczej, ponieważ wśród zagranicznych badaczy, podobnie jak polskich, przeważa zainteresowanie nowszą literaturą.

Charakterystyczna jest dużo mniejsza uwaga, jaką zainteresowani polską literaturą poza Polską poświęcają romantykom. Mamy więc tekst Litwinki Brigity Speicyte o *Panu Tadeuszu*, Henryka Siewierskiego (wykłada w Brasili) o recepcji wierszy Mickiewicza w Brazylii i Michała Mrugalskiego (wykłada w Berlinie)

o Norwidzie. I na pewno nie są to teksty w tomie najbardziej interesujące. W perspektywie światowej polski romantyzm, poza Mickiewiczem, prezentuje się o wiele mniej atrakcyjnie aniżeli w perspektywie rodzimej. Warto wspomnieć, że taka ocena polskiego romantyzmu nie była obca Czesławowi Miłoszowi.

Ta odmiennność w przyznawaniu miejsca naszym romantykom w perspektywach rodzimej i obcej pozwala dostrzec różnice wrażliwości, doświadczania literatury. Polak generalnie oczekuje od swojej literatury wspomnienia w rozwikłaniu polskich uwikłań i losu. Docelowym i uprzywilejowanym adresatem polskiego pisarza jest czytelnik rodzimy. Ten domaga się od polskiego pisarza bycia adresatem jedynym. Charles Baudelaire mógł pisać dla wszystkich, natomiast Norwid powinien był pisać przede wszystkim dla krajanów. Miał świadczyć o ich martyrologii i kłopotach, zniewoleniu politycznym itp. Niewątpliwie w warunkach utraty suwerenności czytelnik krajowy mógł formułować tego typu oczekiwania. Rzecz w tym, że ulegały one absolutyzacji i pokutują do dziś w podświadomym oczekiwaniu, że pisarze rozwiążą za nas problemy, które z literaturą nie mają wiele wspólnego. Wyraźnie widać je w stosunku do literatury postaci tak znaczącej dla naszej kultury, jak Jerzy Giedroyc, co powodowało jego nieustające konflikty z Konstantym Jeleńskim. Wyplątać się polskiemu pisarzowi z tych uwikłań i narzuconych patriotycznych obowiązków jest niesłychanie trudno, czego dobrym świadectwem jest *Solidarność i samotność* Zagajewskiego.

W tym kontekście lektura *Światowej historii...* przynosi pocieszenie. Okazuje się, że wiele dzieł literatury polskiej można czytać, zawieszając owe patriotyczne serwituty. Nie zauważamy, że największy światowy bestseller, jaki udało się literaturze polskiej wprowadzić na światowy rynek, powstał w czasach niewoli, kompletnie od niej abstrahuje i żadnych patriotycznych trosk nie ujawnia. Mowa oczywiście o *Quo vadis* Henryka Sienkiewicza (pisze nim Monika Woźniak z Rzymu).

Bardziej interesujący i pouczający jest inny przykład, to *Pamiętnik z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego (Joanna Niżyńska, *Tłumaczenie pamięci. Recepcja „Pamiętnika z powstania warszawskiego” Mirona Białoszewskiego w Ameryce Północnej*). Był trzykrotnie wydawany w USA. Wydanie ostatnie z 2015 roku zostało włączone do prestiżowej serii „New York Review Books Classics” (której wybrane pozycje ukazują się także w Polsce). Redagujący popularną serię musieli być świadomi, że amerykańscy czytelnicy nie mają najmniejszego pojęcia o powstaniu warszawskim i jego miejscu „w polskim imaginarium kulturowym”. Dla ich decyzji nie miało to znaczenia. Rozpoznali wybitne dzieło literackie, które może skutkować przeżyciem estetycznym całkowicie od tego imaginarium niezależnym. Tymczasem my przywykliśmy czytać *Pamiętnik...* jako dzieło polemiczne z heroiczno-martyrologicznym dyskursem o powstaniu, bardziej jako manifest ideowo-polityczny aniżeli autonomiczne dzieło literackie. *Pamiętnik...* jest i tym, ale przede wszystkim jest wyjątkową próbą zapisu codzienności w warunkach ekstremalnych, a więc w sytuacji, która nie jest wyłącznym doświadczeniem Polaków, jest jedną z przypadłości ludzkiego losu. Białoszewskiemu udało się zrealizować postulat Tadeusza Kantora: „Najlepszym materiałem dla dzieła

sztuki są czynności codzienne, banalne, nudne, w których nikt nie pokłada żadnej nadziei”. Opowiedzieć o sytuacji ekstremalnej, nie popadając w wyświechtane formuły patosu, udaje się nielicznym. Drugim takim przypadkiem, który zadziwia świat, są oświecimskie opowiadania Tadeusza Borowskiego (Bożena Karwowska, *Świadectwo i forma. „Proszę państwa do gazu” Tadeusza Borowskiego*). Polakowi ten oderwany od jednostkowego zdarzenia wymiar dzieła umyka. Podświadomie jest przekonany, że do głębokiego sensu dzieła polskiego pisarza może dotrzeć tylko on, a nie cudzoziemiec. Tymczasem często jest odwrotnie. Zdarza się, że nasza lektura, z braku dystansu, jest bardziej powierzchowna, spłycona.

*Światową historię...* można czytać jako próbę uwolnienia dzieł literatury polskiej od ich nadmiernego wnikania w lokalność polskich spraw, splotów polskości, które uważamy za unikalne i wyjątkowe. Polska krytyka zawłaszcza dzieło, a potem wyraża zdumienie, że nie budzi ono światowego rezonansu. Chcemy, żeby pisarze pisali tylko dla nas i inni czytali ich tak jak my. Sam nie jestem bez winy.

Zabieg uwalniania dzieła od ograniczającej go polskości i lokalności zdaje się być warunkiem udanej recepcji poza Polską. Oszałamiająca kariera pisarstwa Stanisława Lema w Rosji (Wiktor Jaźniewicz, *Trzy miliony egzemplarzy. „Solaris” Stanisława Lema*) w takim kontekście nie zaskakuje. Dzięki esejowi Knuta Adreasa Grimstada *Nieemożliwa autentyczność i bycie „pomiędzy”. Wygnańcza powieść Gombrowicza w Norwegii* (chodzi o *Transatlantyk*) widzimy, że nie jest inaczej i w tym przypadku. Przywykliśmy odczytywać Gombrowicza przez pryzmat ostentacyjnej eksploracji polskości jako niedojrzałości. Autor eseju światowy sukces tłumaczymy tym, że Gombrowicz, tworząc z polskości paradygmat niedojrzałości (zwłaszcza kulturowej), stał się dla wszystkich podejrzewających siebie o niedojrzałość (a więc większości myślących ludzi) pisarzem interesującym. W polskiej recepcji, paradoksalnie, gombrowiczowska niedojrzałość, jako polska stając się modelową, została dowartościowana. Ten aspekt pisarstwa Norwegów nie zainteresował. Gombrowicz zadziwił ich analizami niemożności zdobycia autentycznej, jednoznacznej tożsamości przez współczesnego człowieka. Dlatego Karl Ove Knausgård (autor popularnej u nas autobiograficznej *Mojej walki*) mógł napisać: „Moje literacka tożsamość została prawdopodobnie zgombrowiczowana, ponieważ *Dziennik* wywarł tak wielki wpływ na mój sposób myślenia o tożsamości, uspołecznieniu i literaturze” (cyt. za Grimstadem). Czytelnik rodzimy zatrzymałby się na podkreśleniu, że Gombrowicz wpłynął na jego myślenie o polskości.

Dokładniejsze omówienie wszystkich trzydziestu trzech tekstów tyluż autorów, które złożyły się na *Światową historię literatury polskiej*, nie jest możliwe. Można dyskutować o ich doborze. W tej kwestii uderzyło mnie jedno pominięcie (skoro uwzględniano badaczy polskich pracujących poza granicami) – Piotra Biłosa, autora francuskiej monografii o twórczości Wiesława Myślińskiego.

W tej sytuacji pozostaje spróbować zastanowić się, czy tak chronologicznie ułożona konstelacja tekstów o wybranych dziełach literatury polskiej pozwala nam dostrzec jakieś cechy charakterystyczne naszego pisarstwa, przynajmniej w stopniu, w jakim widziane jest z zewnątrz. Jedno zdaje się jasne:

dla czytelników obcych, zwłaszcza z Zachodu, nie jest to literatura egzotyczna. Jest wyjątek, to nie pozbawiona humoru opowieść o recepcji *Lalki* Bolesława Prusa w Japonii Tokimasa Sekiguchi. Tym bardziej zaskakująca, że w tejże Japonii *Palę Paryż* Brunona Jasieńskiego (o czym pisze Ariko Kata) o barierę egzotyki się nie potykało, a pisarstwo Ryszarda Kapuścińskiego *Chińczyków* fascynuje (pisze o tym Wu Lan).

Nie jest cechą charakterystyczną „szczególne umiłowanie ojczyzny”, które jesteście naszej literaturze skłonni przypisywać. Tak jest już u źródeł; *Bogurodzicę* poczytujemy sobie za emblemat polskości, ale jest to hymn osobliwie hybrydyczny i zadziwiająco uniwersalny. Artykuł Emiliano Ranocchiego *W poszukiwaniu źródeł: „Bogurodzica”* jest jednym z najbardziej przenikliwych tekstów w tym tomie.

Wczytując się w kolejne teksty, przekonujemy się, że widziana z zewnątrz literatura polska (a poezja szczególnie) jest zadziwiająco zdeterioryzowana, pozbawiona stałego udomowionego miejsca. Jeśli takie miejsce pojawia się (Mickiewicz, Schulz, Miłosz, Zagajewski), to jest miejsce utracone. *Łąka* Bolesława Leśmiana jest nie tylko polską łąką. Każde miejsce skażone jest nietrwałością i tymczasowością. Nad literaturą polską unosi się aura diasporyczności, oswajania i przywyknięcia do nietrwałego i płynnego. To duch nieśmiertelnych wersów Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego (pisze o nim Luigi Marinelli): „Patrz co Fortuna broi: to się popsowało, / Co było nieruchome; trwa, co się ruchało”.

Miejsce, dom, rodzina czy nawet wspólnota są zadziwiająco kruche, zdają się być nieobecne. Można powiedzieć: dobrze, ale to jest perspektywa z zewnątrz, zagraniczna, obca. Gdy się głębiej zastanowimy, czym jest ukochana przez polskich czytelników *Lalka*, dochodzimy do konkluzji: wszak to opowieść o daremnej próbie znalezienia sobie miejsca, domu, założenia rodziny. To jedna z najlepszych na świecie powieści o kłopotach współczesnego człowieka ze znalezieniem sobie miejsca w cywilizacji kapitalizmu, dopowie mentor postmodernizmu Frederic Jameson. Niestety, jego esej o *Lalce*, *Zakochany biznesmen*, w *Światowej historii...* znaleźć się nie mógł, ponieważ autor nie jest sławistą ani polonistą.

Wspólnota, wybierając swoich pisarzy/poetów, tworzy samą siebie. Nie może odbywać się to bez oporu utrwalonych autostereotypów, czego defensywny stosunek wielu Polaków do Czesława Miłosza i Wisławy Szymborskiej jest dowodem. Czytelnik zagraniczny nie poszukuje u pisarza polskiego umiłowania ojczyzny. Odkrywa wspólnotę ludzi ponad wspólnotą narodową czy etniczną. Są na świecie sprawy ważniejsze od polskości i literatura polska ma zadziwiająco dużo o nich do powiedzenia. O tym przypomina *Światowa historia literatury polskiej*.

Zakończę wspomnieniami. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych zeszłego wieku mieszkałem w Meksyku. Zdarzyło się w sezonie teatralnym 1978/79 roku, że w teatrach stolicy grano następujące sztuki: *Operetkę* Gombrowicza w Teatrze Narodowym w gwiazdorskiej obsadzie (dwieście spektakli), *Iwonę, księżniczkę Burgunda* tegoż (Teatr Uniwersytetu Vera Cruz), *Wariata i zakonnicę* Witkacego w Gandhi, *Policjantów* i *Na pełnym morzu* Sławomira Mrożka w Casa del Lago, oraz *Emigrantów* (trupa i reżyseria Guillermo Barclaya). Ten ostatni spektakl

był absolutnym hitem, grano go ponad pięćset razy, jeszcze po moim wyjeździe z końcem 1979 roku. W Teatro Experimental Chapultepec wystawiono sztukę Tadeusza Różewicza *Stara kobieta wysiaduje*. Niestety, ta sztuka nie cieszyła się powodzeniem. Pocieszył mnie tekst o recepcji *Białego małżeństwa* w USA, które pomimo upartych prób w kilku teatrach i kilku dobrych reżyserów miało kłopoty z dotarciem do widzów (pisze o tym Tamara Trojanowska). Z innych autorów obcych grano wówczas w Meksyku: po jednym dramacie Szekspira (*Wieczór Trzech Króli*), Czechowa (*Wujaszek Wania*) i Ionesco (*Nosorożec*).

W tymże Meksyku biesiadowaliśmy z Janem Zychem, gawędząc o wierszach, z Hugo Gutierrezem Vegą, wybitnym poetą meksykańskim. Nagle Gutierrez wstał i zaczął recytować: „Gdy tu mój trup pośrodku was zasiada...”. Zaczęliśmy go wypytywać, skąd zna ten wiersz Mickiewicza (to wiedział) i czyj to przekład. Odpowiedział, że nie pamięta, w młodości trafił przypadkiem na ten wiersz i nigdy go nie zapomniał. Rozmowa miała konsekwencje. Wkrótce Gutierrez włączył do redagowanej przez siebie serii, wydawanych przez UNAM w sporych nakładach tomików poetyckich, pierwsze w języku hiszpańskim wybory wierszy Jarosława Iwaszkiewicza i Czesława Miłosza, w przekładach Zycha. Prze czytany przypadkowo w młodości jeden wiersz polskiego autora sprawił, że nasza poezja zyskała przyjaciela. Tak to z literaturami peryferyjnymi bywa.

W Meksyku, jako uwikłany w literaturę polską, wyleczyłem się z kompleksów. Jakkolwiek wahałbym się twierdzić, jak onegdaj Nikita Chruszczow, że „nigdzie na świecie nie ma tak wielkiej, wspierającej życie (*żiznieutwierdajuszczej*) literatury i takiej sztuki, jak w Związku Radzieckim”.

W przypadku literatury i sztuki polskiej ograniczenie jej do tej powstającej w Polsce, nie miałoby racji bytu. Autorzy *Światowej historii literatury polskiej* od Tokio i Pekinu, przez Moskwę, Mińsk, Udine, Pizę, Rzym, Bolonię, Cambridge, Marsylię, Paryż, Leuven, Oslo, Sztokholm, Fryburg, Lozannę, Londyn, Berlin i Brukselę po Evanston, New Haven, Chicago, Toronto, Vancouver i Brasilię są też jej częścią. „I to jest dobre” – powiedziałby Jerzy Pilch.